

# KAPRYS

komedja w jednym akcie

przez

ALFREDA DE MUSSET

z francuzkiego.

## O S O B Y :

HRABIA de CHAVIGNY.

MATYLDA, jego żona.

PANI de LEVY.

LOKAJ.

Rzecz dzieje się u pp Chavigny.

### SCENA I.

(Scena przedstawia pokój sypialny Matyldy.)

*Matylda* (sama siedząc przy stole robi czerwoną sakiewkę). Jeszcze jeden ścieg i koniec (dzwoni, lokaj wchodzi.) Czy już powrócił ze sklepu?

*Lokaj*. Jeszcze nie.

*Matylda*. Oh! to nieznośne! (lokaj wychodzi.) Trzeba było wziąć pierwsze lepsze wisiorki. Już ósma godzina i jestem pewną, że prędzej tu przyjdzie, niżeli ja skończę. Znów jeden dzień spóźnienia (wstaje). Robić sakiewkę dla męża w sekrecie, i do tego w rok po ślubie, to w oczach niejednego więcej niż poetycznie! Coby pani de Lévy na to powiedziała? — nawet on sam co pomyśli? no cóż, śmiać się może będzie z tajemnicy, ale nie z prezentu. Ja sama niewiem

na co ta tajemnica? lecz zdaje mi się, że w jego obecności nie byłabym tak ochoczko pracowała. To by wyglądało tak, jakbym chciała powiedzieć: „Widzisz jak myślę o tobie“, gdy zaś oddam mu tę sakiewkę skończoną, on sobie sam powie, że o nim myślała.

*Lokaj* (wchodząc.) Przyniesiono ze sklepu (oddaje małe pudełeczko).

*Matylda* (odbiera i siada). Przecież... (do lokaja.) Gdyby mój mąż nadszedł, uprzedź mnie... (lokaj wychodzi.) A więc moja kochana sakieweczko, skończę cię przystrajając (mówiąc to wyjmuje jeden wisiorek z pudełka i przykłada go do sakiewki.) Zobaczymy czy tak będzie ci do twarzy? Nieźle! wcale nieźle! Ciekawam jak będziesz przyjęta? Czy opowiesz z jakim staraniem i przyjemnością krzątano się koło ciebie?... Będziesz niespodziewanym gościem, nieoczekują cię

wcale!... (po chwili). Czy cię też aby raz pocałują?... (całuje sakiewkę.) Biedaczko niewiele jesteś warta, niktby ani 20 franków nie dał za ciebie... (po chwili.) Niewiem dlaczego, ale mi smutno rozstawać się z tobą. Może za późno przybywamy?... Fe, zkad takie myśli?... Ktoś nadchodzi.

*Lokaj* (wchodzi.) Pan hrabia.

*Matylda*. Oh mój Boże! jeszcze nieskończyłam! Niech się chwileczkę wstrzyma.

*Lokaj*. Już nadchodzi. (*Lokaj* wychodzi, ona chowa sakiewkę.)

## SCENA II.

*Matylda*. — *Chavigny*.

*Chavigny*. Dobry wieczór moja droga! czy ci przeszkadzam?

*Matylda*. Co za pytanie?

*Chavigny*. Wydajesz mi się jakby czemś zajęta? Zapominam zawsze wchodząc do ciebie że jestem twoim mężem i drzwi otwieram za gwałtownie.

*Matylda*. Chociaż w tem co powiedziałaś jest trochę złośliwości — lecz i trochę miłości zarazem, więc dlatego nie mniej serdecznie cię pocałuję (całuje go.) Czemże więc myślisz że jesteś, skoro zapominasz że jestem moim mężem?

*Chavigny*. Twoim kochankiem. Czyżbym się mylił?

*Matylda*. Nie, nie mylisz się... (n. s.) Mam ochotę dać mu sakiewkę choć jest nieskończona.

*Chavigny*. Cóż ty masz za suknię na sobie? Nie będziesz na balu?

*Matylda*. Nie... ja chciałam... myślałam że może....

*Chavigny*. Co myślałaś.

*Matylda*. Czy idziesz na bal — tak jesteś wystrojony?

*Chavigny*. Nie tak bardzo. Ale nie wiem czy to moja, czy też krawca wina lecz pozbyłem się tej wojskowej powierzchowności.

*Matylda*. Z tego widzę, że nie myślisz o mnie przeglądając się w lustrze.

*Chavigny*. A o kimżebym myślał?... czy sądzisz, że idę na bal dla przyjemności, dla tańca? to pańszczyzna dla mnie; idę ot tak, sam niewiem dlaczego.

*Matylda*. A więc zostań, proszę cię. Będziemy sami i powiem ci...

*Chavigny*. Zdaje mi się, że twój zegar spieszy, niemoże być tak późno?

*Matylda*. Niech zegar wskazuje co chce, ale o tej godzinie na bal się nie idzie. Wszakże co tylko wstaliśmy od stołu.

*Chavigny*. Kazałem zaprzęgać, muszę jeszcze przedtem być z wizytą.

*Matylda*. A to co innego, nie... wiedziałam... myślałam...

*Chavigny*. Co myślałaś?

*Matylda*. Myślałam z tego co mówiłaś... Ale zegar dobrze idzie, dopiero ósma, poświęć mi chwilkę, przygotowałam dla ciebie niespodziankę.

*Chavigny*. Wiesz moja droga, że zostawiam ci zupełną wolność, możesz wychodzić kiedy chcesz, uznasz więc za słuszne, że to powinno być wzajemne... I cóż to za niespodzianka?

*Matylda*. Nie, zdaje mi się, że niemówiłam o niespodziance.

*Chavigny*. Więc się omyliłem, przesłyszałem... Czy masz pod



ręką te walce Strausa? pożycz mi je...

*Matylda.* Czy ich zaraz potrzebujesz?

*Chavigny.* Naturalnie że zaraz, proszono mnie o nie — na dwa lub trzy dni (idzie do fortepianu.)

*Matylda.* Czy pani de Blainoille?

*Chavigny* (biorąc walc.) (Co mówisz o pani de Blainoille?)

*Matylda.* Ja... nic..

*Chavigny.* Tym razem dobrze słyszałem (siada). I cóż to chciałaś powiedzieć?

*Matylda.* Myślałam że dla niej bierzesz te walce;

*Chavigny.* A dla czegoż tak myślałaś?

*Matylda.* Dlaczego? bo się jej podobają.

*Chavigny.* I mnie także i tobie, szczególnie jeden.... (Matylda siada do fortepianu i gra walc.) Tak, śliczny wale a ty grasz go prze-wybornie!

*Matylda.* Czy równie dobrze jak ona?...

*Chavigny.* Co za ona? pani Blainoille?... jak widzę bardzo cię zajmuje

*Matylda.* Niekoniecznie. Gdybym była mężczyzną to pewnie nie ona by mi głowę zawróciła.

*Chavigny.* I miałabyś zupełną rację, mężczyzna niepowinien nigdy zawracać sobie głowy ani kobietą ani walcem.

*Matylda.* Czy masz zamiar grać w karty dziś wieczór?

*Chavigny.* Ależ moja droga! grywa się w karty, nie mając zamiaru grania.

*Matylda.* Czy masz pieniądze przy sobie?

*Chavigny.* Mam. — Czy potrzebujesz?

*Matylda.* Ja, mój Boże! cóżbym z niemi robiła?

*Chavigny.* Ja nie wiem. Jeżeli do tego pokoju za gwałtownie drzwi otwieram — to nie wynika z tego abym i twoje szuflady otwierał.

*Matylda.* Przepraszam cię otwierasz je... Przed kilkoma dniami przekonałam się, że włożyłeś w nie więcej pieniędzy niżeli mi potrzeba.

*Chavigny.* Nie wiele, dopóki będą biedni na świecie. Wiem jaki użytek robisz z twoich pieniędzy, pozwól mi więc być dobroczynnym przez twoje ręczki.

*Matylda.* Jakiś ty dobry i szlachetny! Czy pamiętasz jak raz mając coś płacić żaliłeś się że nie masz sakiewki? Czy chciałbyś mieć sakiewkę czerwoną z czarnem?

*Chavigny.* Nie lubię czerwonego. Ale, ale, przypomniałaś mi, że podarowano mi wczoraj sakiewkę. (wyjmuje z kieszeni) Czy ładna? (podaje jej — Matylda ogląda i oddaje.)

*Matylda.* Bardzo ładna. A jakiego jest koloru?

*Chavigny.* Koloru? wyborne py-tanie!

*Matylda.* Nie to chciałam powiedzieć. Kto ci ją dał?

*Chavigny.* Ah to zabawne. na honor! to roztargnienie twoje...

*Lokaj* (anonsując.) Pani de Lévy.

*Matylda.* Nikogo nieprzyjmuję.

*Chavigny.* Dlaczego nie masz jej przyjąć?

*Matylda.* Pawróćmy do rzeczy. Od kogo masz tę sakiewkę?

## SCENA III.

Oiż. — *Pani de Lévy.* (w stroju balowym)

*Chavigny.* Przybywasz pani w samą porę! Matylda dała dowód takiego roztargnienia, jak się drugiego niespotka. Wystaw sobie pani pokazuję jej tę sakiewkę...

*Pani de Lévy.* Bardzo ładna. Cóż dalej?

*Chavigny.* Bierze ją do ręki, ogląda, obraca, a oddając mi ją napowrót pyta najnawniej jakiego jest koloru.

*Pani de Lévy.* Jest niebieska.

*Chavigny.* To więcej jak pewno, że niebieska, lecz to właśnie zabawne — że patrząc na sakiewkę o kolor pytała.

*Pani de Lévy.* Co za roztargnienie! (do Matyldy) Będziesz na balu?...

*Matylda.* Nie, zostanę w domu.

*Chavigny.* Ale pani się nie śmiesz z tego co powiedziałem?

*Pani de Lévy.* Ale przeciwnie. A któż robił tę sakiewkę? Proszę mi ją pokazać.... to od pani Blainoille. (do Matyldy.) Zostajesz w domu?

*Chavigny* (żywo.) Poczem pani poznaje?

*Pani de Lévy.* Poniewierała się u niej po wszystkich stołach, siedm lat nad nią pracowała. Początkowo była przeznaczoną dla kogoś innego, w projekcie miała trzech właścicieli o których ja wiem. Odziedzi czyłeś pan skarb prawdziwy.

*Chavigny.* Tak pani mówisz jak gdyby tylko jedna sakiewka była na świecie.

*Pani de Lévy.* Nie — ale jest tylko jedna niebieska, nielubię nie-

bieskiego koloru, to kolor mdły bez żadnego znaczenia, nie mogę się więc mylić.

*Matylda.* Kolor niebieski to barwa stałości.

*Pani de Lévy.* Barwa perukarzy. Wstąpiłam tylko na chwilę, jak widzisz jestem w balowej toalecie trzeba się spieszyć, bo tam zwykle natłok, niedoopisania. Lecz dlaczego niebędziesz? za skarby świata nie opuściłabym tego balu.

*Matylda.* Nie myślałam o tem, a teraz już za późno.

*Pani de Lévy.* Masz jeszcze dość czasu, zadzwonię, każę ci przygotować suknię, twego męża z jego sakiewką wyprosimy za drzwi, ja ci poprawię włosy i zabiorę ze sobą.

*Matylda.* Dziękuję ci ale nie dzisiaj, stanowczo zostaję w domu.

*Pani de Lévy.* Stanowczo? panie Chavigny skłoń pan Matyldę.

*Chavigny.* Ja się nie mięszam w cudze sprawy.

*Pani de Lévy.* Oh! oh! pan lubisz niebieski kolor jak się zdaje. Kiedy tak, wiecie co? dajcie mi herbaty, a zostanę z wami.

*Matylda.* Prześlicznie! Lecz niechęć pozbawiać balu jego królowej. Jedź, potańcz trochę, i wróć do mnie, a skoro mój mąż także jedzie, będziemy same.

*Chavigny.* Ja? wcale nie, — nie wiem czy pojade,

*Pani de Lévy.* Więc niech i tak będzie. Ale, ale, wiesz że mnie zrabowano? Cztery prześliczne suknie, które sprowadziłam z Londynu przepadły na granicy. Ach, gdybyś je była widziała — drugich podobnych niema na świecie.

*Matylda.* Co za szkoda? czy je skonfiskowano?

*Pani de Lévy.* Gdzieżtam, gdyby tak, to tak długo bym krzyczała ażby mi je zwrócić musiano, ale wyobraź sobie naszpikowano moje suknie, nie wiem jakim sposobem. Do tej paki, w której były moje suknie wsunęli ten drut żelazny, który zwykle mają na komorach do próbowania czy nie ma czego twardego i porobili w moich sukniach dziury na palec, tę miłą wiadomość dostałam wczoraj na śniadanie.

*Chavigny.* Czy pomiędzy sukniemi niebyło niebieskiej?

*Pani de Lévy.* Nie mój panie. A teraz żegnam cię moja droga, pokażę się na balu i zaraz wracam do ciebie, zanurzam się w fotelu, rozprawiamy o komorach, gazach, iluzjach i t. p. albo nie... jestem smutną, więc będziemy się rozczulać. Dobranoc panie błękitny. Jeżeli mnie pan odprowadzisz to nie wrócę. (wychodzi.)

#### SCENA IV.

*Chavigny — Matylda.*

*Chavigny.* Cóż to za głowa przewrócona. Niewinszuje ci wyboru przyjaciółek.

*Matylda.* Wszakże sam chciałeś żebym ją przyjęła.

*Chavigny.* Złożyłbym się, że jesteś pewną, iż to pani Blainoille dała mi tę sakiewkę.

*Matylda.* Nie — skoro mówisz że tak nie jest.

*Chavigny.* A ja ręczę, że tak myślisz.

*Matylda.* Na jakiej zasadzie?

*Chavigny.* Bo znam twój charakter. Pani de Lévy jest dla cie-

bie wyrocznią, a to niema najmniejszego sensu.

*Matylda.* Niezasłużyłam sobie na to co mówisz.

*Chavigny.* Przeciwnie; wolałbym żebys była szczerą.

*Matylda.* Lecz jeżeli niewierzę w to co powiedziała pani de Lévy? nie potrzebuję udawać że wierzę aby się tobie wydać szczerą.

*Chavigny.* A ja ci powiadam, że wierzysz, czytam to w twoich oczach.

*Matylda.* Kiedy tak chcesz koniecznie — więc tak jest, wierzę!

*Chavigny.* Wierzysz? a gdyby tak było w istocie? cóżbys w tem złego upatrywała?

*Matylda.* Złego? nie — i dlatego niewidzę powodu dla czego byś miał zaprzeczać.

*Chavigny.* Ja też nie zaprzeczam. Tak jest — od pani Blainoille mam tę sakiewkę. Teraz cię żegnam, może powrócę by wypić herbatę z twoją przyjaciółką.

*Matylda.* Henryku, nie opuszczaj mnie w podobny sposób!

*Chavigny.* Jak to rozumiesz w podobny sposób? Czyśmy się posprzecjali? Ktoś mi ofiarował sakiewkę, ty pytasz kto — ja ci odpowiadam i na tem koniec.

*Matylda.* A gdybym cię prosiła o tę sakiewkę, czy dałbyś mi ją!

*Chavigny.* Być może. Lecz na cóż byłaby ci potrzebna?

*Matylda.* Mniejsza o to — więc proszę cię o nią.

*Chavigny.* Nosić jej przecież niebędziesz, więc chcę wiedzieć na co jej potrzebujesz?

*Matylda.* Będę ją nosiła.

*Chavigny.* Zartujesz! nosiłabyś sakiewkę, którą pani Blainoille robiła.

*Matylda.* Dlaczegożby nie — wszakże ty nosisz?

*Chavigny.* Ale ja nie jestem ko bieta.

*Matylda.* Więc dobrze — jeżeli jej nosić nie będę, to wrzucę ją do kominka.

*Chavigny.* A! nareszcie! otóż teraz szczerze się odezwałaś i ja także ci powiem że tę sakiewkę zachowam dla siebie.

*Matylda.* Jak chcesz — ale wyznam ci szczerze, że mi to bardzo przykro, ponieważ wszyscy wiedzą kto ją robił, a ty wszystkim ją pokazujesz.

*Chavigny.* Czy mają ją uważać jako nadzwyczajną zdobycz?

*Matylda.* Posłuchaj mnie chwilkę Henryku.... Podaj mi dłońe... Czy ty mnie jeszcze kochasz?

*Chavigny.* Kocham i słucham cię.

*Matylda.* Przysięgam ci, że nie jestem zazdrośną, lecz gdybyś mi dał chętnie tę sakiewkę, całem sercem byłabym ci wdzięczną. Zrobimy tylko małą zamianę a wierzaj mi, że źle na tem nie wyjdiesz.

*Chavigny.* Cóż mi w zamian ofiarujesz?

*Matylda.* Powiem ci, ale gdybyś mi dał tę sakiewkę naprzód na słowo — uszczęśliwiłbyś mnie.

*Chavigny.* Ja nic na słowo nie daję.

*Matylda.* Henryku ja cię proszę.

*Chavigny.* Nie.

*Matylda.* Więc błagam cię na kolanach (klęka.)

*Chavigny.* Powstań moja Matyldo — ja cię teraz błagam, wiesz że tego nie lubię, to są dzieciństwo

które sensu nie mają. Jak można tyle wagi nadawać takiej bagatelii. Jeżeli chcesz koniecznie to ja sam wrzucę w ogień tę sakiewkę. Wstań i nie mówmy więcej o tem. Do widzenia, wkrótce powrócę (odchodzi.)

## SCENA V.

*Matylda* (sama.) Kiedy niemogę tamtej spalić to tę spalę (wyjmuje z szuflady sakiewkę którą robiła.) Biedaczko, całowałam cię przed chwilą, pamiętasz co mówiłam? za późno przybywamy — widzisz to sama! Ani ciebie ani mnie już niepotrzebuje (idzie do kominka.) Jak to źle marzyć, układać plany! Nigdy się one nie ziszczą. Zkąd ten pociąg, ta dziwna rozkosz, której doznajemy pieszcząc się jakąś myślą? Dlaczego uczuwamy tyle przyjemności w przeprowadzeniu naszych marzeń. Dlaczego nawet pewna tajemniczość, którą się otaczamy, aby ją do skutku doprowadzić jest nam miłą? Dlaczego to wszystko? Chyba dla tego, aby potem plakać! Prawdę powiedział mój mąż, tak jest, upieram się przy dzieciństwie, ale jeżeli to dzieciństwo mi jest mile; a on dumny a może niewierny, nawet w tem dzieciństwie mi nieustąpił, co przecież z łatwością mógł uczynić. Ah! on mnie już nie kocha, on mnie już nie kocha. Kocha panią de Blainoille! (placze.) Nie chcę już myśleć o tem. Spalę to małe cacko, które się opóźniło. Ale cóż ty zwinilaś? Dlaczegoż mam cię niszczyć biedna praco moja? tyś nic nie winna, ty także czekałaś i miałaś nadzieję! Twoje żywe kolory niezbladły podczas tej przykrej roz-

mowy.... Czuję że cię kocham.... W tej wątlej tkance zamknęłam 15 dni mego życia! Oh! nie, nie, ręka która cię stworzyła nie zabije cię. Ja cię nie zniszczę, będziesz dla mnie relikwią, którą na sercu nosić będę. Ty dla mnie miłą i bolesną zarazem będziesz pamiętką; będziesz mi przypominać moją miłość dla niewdzięcznika! (siada i przyszywa wisiorek.) a kto wie? może kiedy sam przyjdzie po ciebie. (siada i przyszywa drugi wisiorek.)

## SCENA VI.

*Matylda.* — *Pani de Lévy.*

*Pani de Lévy* (za sceną.) Cóż to znaczy? ani żywej duszy! (wchodzi i mówi od drzwi głośno). Czy wszyscy wymarli?... Przyrzekałam i powracam (siada.)

*Matylda* Cóż bał? piękny?

*Pani de Lévy.* Niebyłam. Ani byś uwierzyła co mi się wydarzyło.

*Matylda.* Więc niepojechałaś?

*Pani de Lévy.* Pojechałam, alem nieweszła. Wyobraź sobie zajeżdżam i zastaję niezliczoną mnogość karet i powozów, wołam na stangreta by naprzód postąpił, a tu ani podobna się ruszyć, byłam w największej złości — miałam ochotę wsiąść na kozioł i ręczę, że byłahym wszystkich wymięła (śmieje się.) Ale to tak nieprzyjemnie w sukni balowej, a do tego deszcz pada! Siedziałam z pół godziny w karecie przypatrując się tonącym w błocie przechodniom, i wróciłam do ciebie.

*Matylda* (dzwoni, wchodzi lokaj) Podaj herbatę. (lokaj wychodzi.)

*Pani de Lévy.* Twój mąż na balu?

*Matylda.* Zdaje mi się że pojechał, on będzie wytrwalszym od ciebie.

*Pani de Lévy.* Mówiąc między nami on mnie nie bardzo lubi.

*Matylda.* Mylisz się — nieraz mi mówił, że jesteś jedną z najpiękniejszych kobiet.

*Pani de Lévy.* Doprawdy? to bardzo grzecznie — ale ja też na to zasługuję — bo znajduję go bardzo przystojnym. Daj mi szpilkę.

*Matylda.* Są przy tobie na stole.

*Pani de Lévy.* Ta Palmira tak robi te suknie, że zdaje się iż wszystko zleci. Czy ona robiła tę co masz na sobie?

*Matylda.* Tak jest ona.

*Pani de Lévy.* Bardzo dobrze, przeslicznie! Niema to jak ten fason stanika — jednak długo nie mogłam się do niego przyzwyczaić i znajduję, że nie trzeba być otyłą, by go można nosić, ani zbyt szczupłą. (lokaj wnosi herbatę.)

*Matylda.* Pozwolisz żebym ci nalala?

*Pani de Lévy.* Dobrze, tylko trochę wody ciepłej z dwoma kroplami herbaty i kroplą śmietanki.

*Matylda.* Czy będziesz jutro u pani d'Egły?...

*Pani de Lévy.* U pani d'Egły? z tą swoją wielką fryzurą i długimi nogami wydaje mi się szczołką do omiatania pajęczyn. Naturalnie że będę. (po chwili.) Nie, nie, będę na koncercie. Proszę cię popatrz na mnie.

*Matylda.* Dlaczego?

*Pani de Lévy.* Śmiało — prosto w oczy. O tak, niema wątpienia — płakałaś! Cóż się stało, powiedz mi moja droga!

*Matylda.* Ale nie, nie, zaręczam ci — cóżby się mogło stać?

*Pani de Lévy.* Ja nie wiem co, ale masz oczy czerwone, przyszłam nie w porę i odchodzę.

*Matylda.* Ale przeciwnie, proszę cię zostań.

*Pani de Lévy.* Zostanę, ale mi opowiesz swoje przykrości. (Matylda rusza głową że nie). Nie? więc cię żegnaj bo przyznasz, że skoro nie mogę być użyteczną, mogę mimowoli stać się zbyteczną.

*Matylda.* Zostań! Twoje towarzystwo jest mi nader mile, twoja weselość mnie bawi, a jeżeli miałam jaką przykrość, to przy tobie o niej zapomniałam.

*Pani de Lévy.* Wierzaj mi, że cię bardzo kocham. Sądziś mnie może nadto lekką, lecz mogę cię upewnić, że w rzeczach poważnych niema odemnie poważniejszej osoby. Nie pojmuję jak można igrać ze sercem i dlatego ludzie myślą, że ja go nie mam. Wiem co to jest cierpienie, poznałam go jeszcze w bardzo młodym wieku. Wiem także co to znaczy wynurzyć swoją troskę, więc jeżeli to co cię spotkało może być powierzone drugiej osobie, mów śmiało i szczerze — nie pytam z ciekawości.

*Matylda.* Wiem że jesteś dobrą i szczerą, ale pozwól bym milczała.

*Pani de Lévy.* Oho! wiem, niebieska sakiewka! Cóż za głupstwo zrobiłam, wymawiając panią Blainoille — przyszło mi to na myśl, ale za późno — czy twój mąż byłby nią zajęty?

(Matylda wstaje, odwraca się, zakrywa oczy chustką).

*Pani de Lévy.* Nie, to być nie może?

(Milczenie. — Matylda przechodzi się kilka razy poczem siada na drugiej stronie sceny. Pani de Lévy zdaje się namyślać, — wstaje, zbliża się do Matyldy, ta jej podaje rękę).

*Pani de Lévy.* Wiesz moja droga że dentyści każą krzyżeć, gdy ząb wyrwyją, a to dla ulżenia bólu, ja ci radzę płacz moje dziecię, słodkie lub gorzkie łzy, lecz za wsze ulgę przynoszą.

*Matylda.* Mój Boże!...

*Pani de Lévy.* To nie do uwierzenia! Niepodobieństwem jest kochać panią de Blainoille, to kocietka na pół stracona, bez wdzięku serca i rozumu. Nie dałabym za nią twojego małego palca. Nie porzuca się aniola dla takiego półdjabła!

*Matylda* (łkając) Jestem pewną że ją kocha!...

*Pani de Lévy.* Nie, nie, i po tysiąc razy nie!... to być nie może, to kaprys chwilowy. Znam twój mąż lepiej, jak mu się zdaje, jest on złośliwym ale nie złym, robi to może przez jakiś niedorzeczny upór. Czy widział cię płaczącą?

*Matylda.* Oh nie, nie!

*Pani de Lévy.* To dobrze nie dziwiłabym się żeby mu to przyjemność sprawiło.

*Matylda.* Przyjemność? Mnie widzieć płaczącą, przyjemność?...

*Pani de Lévy.* Tak jest, tak przyjemność. Mam 25 lat, lecz znam świat i ludzi! — Ale powiedz mi jakże się to stało?

*Matylda.* Ja nie wiem...

*Pani de Lévy.* Mów śmiało, czy mi nie ufasz?... Jeżeli potrzeba, żebym okupiła twoje zaufanie, więc mów co chcesz wiedzieć z mojego życia?



*Matylda.* Jesteś moją najlepszą przyjaciółką; powiem ci wszystko, zaufam ci zupełnie. Nie idzie tu o nie ważne, ale ta drobnostka tak mi głowę zawróciła, że mi po koju nie daje. Zrobiłam dla mego męża, w sekrecie, małą sakiewkę, którą chciałam mu dziś ofiarować. Od 15tu dni nie widuję go prawie; całe dnie u pani de Blainoille przepędza. Dając mu ten mały podarek chciałam mu lekko dać uczuć, że zapomina o mnie i zaniedbuje mnie zostawiając mnie samą. W tem — właśnie w chwili, kiedy miałam mu ją dać, on tamtą wyjął z kieszeni.

*Pani de Lévy.* Ależ tu niema czego płakać

*Matylda.* O i owszem jest, bo byłam tak niedorzeczną, że prosiłam go, by mi tę sakiewkę darował

*Pani de Lévy.* O! to nie był krok dyplomatyczny?

*Matylda.* I... i... on... odmówił mi... a ja wtedy... wstydzę się...

*Pani de Lévy.* No i cóż?

*Matylda.* Padłam przed nim na kolana!... chciałam by zrobił dla mnie to poświęcenie, byłabym mu wtedy dała tę którą ja zrobiłam. — Prosiłam.. błagałam...

*Pani de Lévy.* Lecz daremnie!... To się ma samo przez się rozumieć. O biedna naiwności!... Nie, on ciebie niegodny!

*Matylda.* Niegodny? Ja w to nie wierzę!

*Pani de Lévy.* Masz słusność — źle się wyraziłam. On jest ciebie godnym — lecz jest mężczyzną i to zarozumiałym. — Gdzież ta sakiewka którą ty zrobiłaś?

*Matylda.* Ot tam na stole.

*Pani de Lévy* (biorąc sakiewkę). Najprzód jest o wiele od tamtej ładniejsza, potem nie jest niebieska. Pozwól mi ją na chwilę, a podejmuje się przekonać twego męża, że ta ładniejsza.

*Matylda.* Ach zrób to, a wrócisz mi życie

*Pani de Lévy* (d s) W rok po ślubie? to nie do uwierzenia! Ach ta nieznośna Blainoille, cierpieć jej nie mogę. (gł.) Zrobisz to co ci powiem? spróbował niezaszkodzi. Czy twój mąż tu jeszcze dziś przyjdzie?

*Matylda.* Niewiem.

*Pani de Lévy.* Jakżeście się z sobą rozstali?

*Matylda.* On był ponury, a ja bardzo smutna

*Pani de Lévy* Więc przyjdzie! Czy będziesz miała odwagę? bo uprzedzam cię, że jak mi przyjdzie myśl jaka, to muszę ją w lot wykonać — znam siebie!

*Matylda.* Rozkazuj a będę posłuszna.

*Pani de Lévy* Idź do drugiego pokoju, ubierz się jak najprędzej i siadaj do mojej karety. Niechcę ażebyś na bal jechała, ale potrzeba ażebyś powróciwszy tak wyglądała, jak gdybyś na nim była! — Każ się obwozić gdzie chcesz — nie będzie to bardzo zabawne ale cóż robić? — Teraz tę sakiewkę obwinę w papier, tak, i zaadresuję. Na rogu ulicy każ stanąć, daj ten pakiecik z sakiewką memu lokajowi z poleceniem aby go nie mówiąc od kogo, oddał pierwszemu lepszemu służącemu, którego w twoim domu spotka.

*Matylda.* Powiedz mi przynajmniej co chcesz uczynić?

*Pani de Lévy.* To co chcę uczynić, nieda się powiedzieć, lecz chcę się przekonać czy się da zrobić. Czy oddajesz się ślepo w moje ręce?

*Matylda.* Z zamkniętymi oczyma.

*Pani de Lévy.* Więc spiesz się, ktoś zajechał.

*Matylda.* To pewnie on!

*Pani de Lévy.* Wychodź! wychodź! wyjdiesz małemi wschodami.

*Matylda.* Lecz nie jestem uczesaną. niemam girlandy, któż uwierzy, że byłam na balu?

*Pani de Lévy* (zdejmuje girlandę z swojej głowy). Masz ją, włożysz ją na głowę w karcie.

(Matylda wychodzi na prawo).

## SCENA VII.

*Pani de Lévy* (sama). I taka kobieta przed nim kłęzała. Ty panie mężu przed nią upadniesz! Dwadzieścia lat, piękna jak anioł! Biedne dziecko, błaga o to, by przyjęto od niej sakiewkę w zamian tej, którą pani Blainoille ofiarowała! Ach! cóż to za potwory ci mężczyźni. Doprawdy my więcej od nich warte! (siada, bierze książkę i czyta; za chwilę słychać pukanie do drzwi).

## SCENA VIII.

*Pani de Lévy. Chavigny.*

*Pani de Lévy* (z roztargnieniem) Dobry wieczór hrabio, czy napijesz się herbaty!

*Chavigny.* Dziękuję pani. (siada i ogląda się).

*Pani de Lévy.* Cóż? ładny był bal?

*Chavigny.* Tak sobie. Czy pani nie byłaś?

*Pani de Lévy* To zapytanie nie bardzo uprzejme.. nie byłam, ale namówiłam Matyldę, której pan upatrujesz.

*Chavigny.* Żartujesz pani.

*Pani de Lévy.* Nie panie, — ale przepraszam pana — czytam coś, co mię bardzo zajmuje. (chwila milczenia, Chavigny zdaje się być niespokojny, wstaje i przechadza się).

*Chavigny.* Czy doprawdy moja żona na bal pojechała?

*Pani de Lévy.* Najniezawodniej, widzisz pan że tu czekam na nią.

*Chavigny.* To szczególne, nie chciała jechać jak pani ją namawiałaś.

*Pani de Lévy.* Widać że później się namyśliła inaczej.

*Chavigny.* A dlaczegoż z panią nie pojechała.

*Pani de Lévy.* Tego nie wiem.

*Chavigny* Jakże, czy piechotą poszła?

*Pani de Lévy.* Nie, moją karetą pojechała. Czy pan to czytałeś? (wskazuje na książkę)

*Chavigny* Co pani?...

*Pani de Lévy.* Wyborny artykuł przez panią Sand o orangutanach.

*Chavigny.* O czym?

*Pani de Lévy.* O orangutanach. Nie, nie, to nie przez panią Sand, omyliłam się, bardzo zajmujące...

*Chavigny.* Pójść na bal nie mówiąc ani słowa... Nie pojmuje. — Bylbym ją przynajmniej odprowadził.

*Pani de Lévy.* Czy pan lubi romanse pani Sand?

*Chavigny.* Nie pani — ale to dziwne, że jej nie widziałem.

*Pani de Lévy.* Kogo? pani Sand?

*Chavigny.* Pani sobie ze mnie żartuje?

*Pani de Lévy.* Być może; to zależy jak w czem.

*Chavigny.* Teraz mówię o méj żonie.

*Pani de Lévy.* Czy pan mi nadzór nad nią oddałeś?

*Chavigny.* Masz pani słusność; śmieszny jestem — zaraz po nią idę.

*Pani de Lévy.* Zanim się pan przeciwiesz przez tę masę powozów, już będzie po balu.

*Chavigny.* Prawda — wolę zaczekać... i czekam. (siada przy kominku).

*Pani de Lévy.* Wie pan panie Chavigny, że ja pana nie rozumię. Zdaje mi się, że pan mówiłeś, iż zostawiasz zupełną wolność Matyldzie, że może robić co tylko jej się podoba.

*Chavigny.* Bezwątpienia — i daję tego dowód.

*Pani de Lévy.* Niekoniecznie — jesteś pan niezadowolony, zły.

*Chavigny.* Ja?... bynajmniej.

*Pani de Lévy.* Nie możesz pan usiedzieć na miej-cu — sądziłam pana innym — i mówiąc szczerze, żałuję teraz że pozwoliłam Matyldzie mojej karety.

*Chavigny.* Zapewniam panią, że mi to nic a nic nie szkodzi, i owszem bardzo pani dziękuje.

*Pani de Lévy.* Nie, niedziękujesz mi pan szczerze. Jeżeli mam panu prawdę powiedzieć, to zdaje mi się, że Matylda poszła dlatego na bal, by się tam z panem spotkać.

*Chavigny.* Wie pani, że to wyborne! Ale dlaczego ze mną nie poszła?

*Pani de Lévy.* To samo jej powiedziałam — ale my kobiety dziwne czasem jesteśmy. — Nie chcemy czegoś a potem znowu chcemy. Pan stanowczo nie chce herbaty?

*Chavigny.* Nie, dziękuję pani.

*Pani de Lévy.* To mnie pan podaj.

*Chavigny.* Życzysz sobie pani?

*Pani de Lévy.* Proszę.

(Chavigny wstaje, nalewa i podaje Pani de Lévy).

*Pani de Lévy.* Dziękuję. Postaw pan tu. -- Czy był który z ministrów na balu?

*Chavigny.* Nie, nie wiem.

*Pani de Lévy.* Nic nudniejszego, jak te ministerjalne figury.

*Chavigny.* Niech pani pije tę herbatę, już prawie zimna.

*Pani de Lévy.* A teraz jeszcze trochę śmietanki?

*Chavigny.* Czy już wszystko? (podaje.)

*Pani de Lévy.* Jeszcze kroplę cieplej wody.

*Chavigny.* (podając wodę.) Oto jest — ale nie będzie dobra.

*Pani de Lévy.* Tak pan sądzisz?

*Chavigny.* To nieulega żadnej wątpliwości.

*Pani de Lévy.* A dlaczego nie będzie dobra?

*Chavigny.* Bo jest zimna i za nadto słodka.

*Pani de Lévy.* W rzeczy samej, wylej pan. (Chavigny stoi przed nią trzymając filiżankę — ona patrzy na niego i śmieje się.) Ach, jakiś pan zabawny, ponury, zadąsany.

*Chavigny.* (zniecierpliwiony wylewa herbatę do kominka przechadza się wielkimi krokami i mówi zniecierpliwiony.) Prawda — jestem głupi!

*Pani de Lévy.* Jesteś pan zazdrosny jak Otello.

*Chavigny.* Oh to nie — nie lubię być żenowanym, ani też nikogo żenować — jakże więc pani chcesz bym mógł być zazdrosnym?

*Pani de Lévy.* Przez miłość własną jak wszyscy mężowie.

*Chavigny.* To frazes kobiecy. Tak samo się mówi zazdrosny przez miłość własną, jak sługa uniżony choć się nim nie jest. Świat nadto surowy dla tych biednych mężów.

*Pani de Lévy.* Daleko mniej jak dla żon.

*Chavigny.* O przepraszam. wszystko jest względem, czyż można pozwolić kobietom by tak żyły jak my żyjemy? To byłoby największą niedorzecznością. Jest wiele rzeczy mających ogromną doniosłość dla kobiety, gdy dla nas są niczem.

*Pani de Lévy.* Naprzykład kaprys.

*Chavigny.* Dlaczegożby nie? tak jest kaprys. — Jest rzeczą niezaprzeczoną, że mężczyzna może go mieć, a kobieta...

*Pani de Lévy.* Czasem go miewa. Czy myślisz pan, że suknia jest talizmanem chroniącym od kaprysów?

*Chavigny.* Nie, ale zaporą która powinna je zatrzymać?

*Pani de Lévy.* Ktoś nadchodzi to pewnie Matylda.

*Chavigny.* Ale nie ona — jeszcze niema dwunastej. (Lokaj wchodzi i oddaje mu mały pakietek.) Co to jest?

*Lokaj.* Kazano oddać panu hrabiemu (odechodzi.)

(*Chavigny* rozwija pakiet, który zawiera czerwoną sakiewkę.)

*Pani de Lévy.* Czy to znowu prezent?... O tej godzinie? to oryginalne!

*Chavigny.* Cóż to może znańczy?... Hej Janie! (lokaj wchodzi.) Kto ci to dał?

*Lokaj.* Portier przyniósł na górę.

*Chavigny.* Czy nie było żadnego listu?

*Lokaj.* Nie.

*Chavigny.* Kiedy to oddano portjerowi?

*Lokaj.* W tej chwili.

*Chavigny.* Kto mu oddał?

*Lokaj.* On niewie.

*Chavigny.* Jako to niewie?... czyś oszalał? przecież musi wiedzieć czy mężczyzna czy kobieta?

*Lokaj.* Lokaj w liberji ale go niezna.

*Chavigny.* Czy ten lokaj jest jeszcze na dole?

*Lokaj.* Nie — zaraz odszedł.

*Chavigny.* Nic niemówił?

*Lokaj.* Nic.

*Chavigny.* Już dobrze (lokaj wychodzi.)

*Pani de Lévy.* Jak widzę psują pana. Jeżeli pan będziesz gubił pieniądze — to niebędzie wina tych pań.

*Chavigny.* Niech mnie powiesz jeżeli rozumiem.

*Pani de Lévy.* Ależ daj pokój hrabio... nieudawaj!

*Chavigny.* Ale daję pani słowo honoru! to musi być pomyłka.

*Pani de Lévy.* Czy niema adresu?

*Chavigny* (patrząc.) Jest — do mnie adresowane. — To dziwne ja znam to pismo.

*Pani de Lévy.* Czy można zobaczyć?

*Chavigny.* Pokazać pani, może to niedyskretnie. ale tem gorzej

dla tego, który się na to wystawia. Reczę pani, że to pismo już wi-  
działem.

*Pani de Lévy.* I ja także wi-  
działam, z pewnością.

*Chavigny.* Zaraz, zaraz, pozwól  
pani... nie — myłę się.

*Pani de Lévy.* To jakaś osóbką  
dobrze wychowana — pismo bar-  
dzo ładne.

*Chavigny.* Zdaje mi się, że pani  
wiesz kto ona?...  
*Pani de Lévy* (jakby z pomie-  
szaniem.) Ale nie.

*Chavigny* (ze zdziwieniem pa-  
trzy na nią, a potem się prze-  
chadza.)

*Pani de Lévy.* O czem to mó-  
wiliśmy? aha! o kaprysach, ten  
czerwony woreczek przybył w sa-  
mą porę.

*Chavigny.* Przyznaj się pani, że  
brałaś udział w tej przesyłce.

*Pani de Lévy.* Są ludzie, któ-  
rzy się niczego niedomyślają, ja na  
miejscu pana już dawno byłabym  
odgadła.

*Chavigny.* Bądź pani otwartą  
i powiedz mi od kogo ta sakiewka.

*Pani de Lévy.* Ja sądzę, że od  
pani de Blainoille?

*Chavigny.* Jesteś pani Nielitości-  
wą — możemy się z sobą pogniewać.

*Pani de Lévy.* Bardzo być mo-  
że, ale nie tym razem.

*Chavigny.* I nie chcesz mi pani  
dopomódz do rozwiązania tej za-  
gadki?

*Pani de Lévy.* Śliczne zatrud-  
nienie! Nie myśl pan już o tem,  
odłóż to na później, choćby tylko  
przez grzeczność.

*Chavigny.* Czy już niema her-  
baty — terazbym się napił

*Pani de Lévy.* Zaraz panu zro-  
bię — no powiedz pan czy nie  
jestem dobrą.

*Chavigny.* Im dłużej myślę, tem  
mniej odgaduję.

*Pani de Lévy.* Cóż, czy pan  
przysięgłeś sobie, że tylko o tej  
sakiewce będziesz myślał. Zostawię  
pana samego z temi myślami.

*Chavigny.* Bo prawdziwie gubię  
się w domysłach.

*Pani de Lévy.* Powiadam panu,  
że pani de Blainoille. — Przyszło  
jej na myśl, że kolor tamtej sa-  
kiewki nie ładny i tę panu przy-  
syła — chce się przekonać, którą  
pan będziesz nosił.

*Chavigny.* Bezwątpienia, że tę.  
Tym tylko sposobem dowiem się od  
kogo pochodzi.

*Pani de Lévy.* Nie rozumiem —  
to za głębokie dla mnie.

*Chavigny.* Bo sądzę, że ta osoba  
która mi tę sakiewkę przysłała wi-  
dząc że ją noszę... Czy pani myśli  
że niepoznam.

*Pani de Lévy* (śmiejąc się). Oh!  
tego już zanadto!

*Chavigny.* Czy też to nie pani  
przypadkiem? (milczenie).

*Pani de Lévy* (po chwili). Oto  
jest herbata nalana moją własną  
białą rączką i zareczam, że będzie  
lepszą jak ta, którą mi pan poda-  
łeś. Ale przestańże pan wpatrywać  
się we mnie — czy sądzisz że je-  
stem listem bezimiennym?

*Chavigny.* To pani... jest to jakiś  
żart... zмова...

*Pani de Lévy.* Spisek bardzo  
dobrze obmyślany.

*Chavigny.* Przyznaj się pani.

*Pani de Lévy.* Nie.

*Chavigny.* Ja panią proszę.

*Pani de Lévy.* Tylko?

*Chavigny.* Błagam panią.

*Pani de Lévy.* Błagaj pan na klęczkach a wtedy powiem.

*Chavigny.* Na klęczkach? Tak jak tylko pani zażądaś?

*Pani de Lévy.* A więc... (*Chavigny* kłeka, patrzy na nią śmiejąc się.)

*Chavigny.* Czy serjo?

*Pani de Lévy* (sucho). Bardzo tak panu do twarzy, lecz powstań pan, boję się byś mnie nie rozczulił.

*Chavigny* (wstając). Więc nie chcesz pani powiedzieć?

*Pani de Lévy.* Czy pan masz przy sobie niebieską sakiewkę?

*Chavigny.* Zdaje mi się że mam.

*Pani de Lévy.* I mnie się tak zdaje. Daj mi ją pan, a wtedy powiem panu kto tę zrobił.

*Chavigny.* Więc pani wiesz?

*Pani de Lévy.* Tak jest wiem.

*Chavigny.* Czy to kobieta?

*Pani de Lévy.* Przynajmniej nie mężczyzna.

*Chavigny.* To jest chciałem po wiedzieć czy ładna kobieta?

*Pani de Lévy.* Kobieta która w oczach pańskich uchodzi za najpiękniejszą ze wszystkich.

*Chavigny.* Brunetka czy blondynka?

*Pani de Lévy.* Niebieska

*Chavigny.* Jaka jest pierwsza litera jej nazwiska?

*Pani de Lévy.* Daj mi pan tę sakiewkę od p. Blainoille.

*Chavigny.* Czy niska czy wysoka?

*Pani de Lévy.* Proszę o sakiewkę.

*Chavigny.* Czy ma ładną nóżkę?

*Pani de Lévy.* La bourse ou la vie!

*Chavigny.* Wymienisz ją pani gdy dam sakiewkę?

*Pani de Lévy.* Tak.

*Chavigny.* Słowo?

*Pani de Lévy.* Daję panu słowo.

(*Chavigny.* (Namysła się — pani de Lévy wyciąga rękę — on patrzy na nią — siada przy niej i mówi wesoło.) Pomówmy o kapryśkach, pani utrzymujesz, że kobieta może je mieć?)

*Pani de Lévy.* Czy pan chcesz aby je miała?

*Chavigny.* Niekoniecznie. — Ale może się zdarzyć, że człowiek żonaty ma dwa sposoby wyrażania się, a do tego pewnego punktu dwójaki sposób działania.

*Pani de Lévy.* A nasz handel? ja myślałam że już skończony.

*Chavigny.* Człowiek żonaty nie przestaje być człowiekiem, ślub nieprzeistacza go, ale obowiązuje do przyjęcia pewnej formy, chodzi tylko o to, by wiedzieć czy ten co do niego mówi, odzywa się do rzeczywistości czy do formy, do człowieka czy do męża.

*Pani de Lévy.* Rozumiem, można wybierać. Lecz jakże wiedzieć do kogo mówić?

*Chavigny.* Dla kogoś co ma rozum to bardzo łatwe.

*Pani de Lévy.* Daję mi pan tę sakiewkę.

*Chavigny.* Naprzykład rozumna kobieta a rozumna kobieta to wiele znaczy nigdy mylić się niepowinna co do charakteru ludzi. Na pierwszy rzut oka powinna...

*Pani de Lévy.* Więc pan nie dasz mi sakiewki?

*Chavigny.* Jak widzę wielką pani do niej wartość przywiązujesz. Rozumna kobieta, nieprawdaż pani? powinna mieć stosować się do

męża, lecz i do człowieka przede-wszystkiem? Cóż pani zrobiłaś z swoją koafurą? Miałaś pani girlandę?..

*Pani de Lévy* Zdjęłam ją! — ach! moje włosy są w takim nieładzie. (wstaje i poprawia włosy przed lustrem.)

*Chavigny.* Pani masz najpiękniejszą figurę w świecie! kobieta rozumna, jak pani..

*Pani de Lévy.* Kobieta rozumna jak ja, oddaje duszę djabłu gdy ma do czynienia z człowiekiem tak rozumnym jak pan.

*Chavigny.* Nie obawiaj się pani; nie taki djabeł straszny.

*Pani de Lévy.* Być może, ale nie dla mnie ile mi się wydaje.

*Chavigny.* Niewierzysz mi pani — widocznie ktoś mi szkodzi.

*Pani de Lévy.* Cóż to znaczy?

*Chavigny.* Chcę przez to powiedzieć, że jeżeli się pani niepodobam, to jest ktoś co przeszkadza temu bym się podobał.

*Pani de Lévy.* To skromnie i grzecznie ale mylisz się pan. Mnie się nikt niepodoba i ja nikomu niechęć się podobać.

*Chavigny.* W wieku pani z takimi oczyma — niewierzę.

*Pani de Lévy.* A przecież to czysta prawda.

*Chavigny.* Gdyby tak było to miałbym o ludziach bardzo złe wyobrażenie.

*Pani de Lévy.* Przekonam pana z łatwością, jestem tak próżną i dumną, że niezniosłabym pana nad sobą.

*Chavigny.* To może służyć?

*Pani de Lévy.* Pana, czy służyć wszyscy jesteście tyrani?

*Chavigny* (wstając.) Przyznaję pani słusność i powiem, że pod tym

względem nigdy mężczyźni zrozumieć nie mogliem. Zkąd to nadawanie sobie praw, które tylko są powodem nienawiści.

*Pani de Lévy.* I pan to mówisz szczerze?

*Chavigny.* Jak najszczerzej. I tego tak że pojąć nie jestem w stanie, jak może się komuś zdawać, iż dlatego że się wczoraj wieczór podobał — dziś rano ma prawo do jakiegokolwiek nadużycia.

*Pani de Lévy.* Wszakże to pierwszy rozdział historii powszechnej.

*Chavigny.* Niezaprzeczenie i gdyby mężczyźni mieli rozum, kobiety nie byłyby tak rozsądne.

*Pani de Lévy.* Bardzo być może — związki dzisiejsze są małżeństwami, gdy chodzi o ślub to należy zastanowić się na chwilę.

*Chavigny.* Prawda — lecz dlaczego tak jest na świecie — dlaczego tak mało szczerości a tyle komedji? Dlaczego ładna kobieta oddająca się mężczyźnie, nie może go wyszczególnić — wyznać tego. Świat bardzo głupi.

*Pani de Lévy.* W tych okolicznościach nie może być inaczej.

*Chavigny.* Lecz zdaje mi się że czasem nadarzy się sposobność, gdy spotka się mężczyznę niepodobnego w tym względzie do innych, względem którego można być szczerą i otwartą bez obawy obmowy lub rozgłosu (bierze ją za rękę). Ja myślę że można powiedzieć kobiecie: Jesteśmy sami piękni i młodzi, uwielbiam twój umysł i serce, tysiąc przeszkód nas rozdziela, a tysiąc czeka zgryzot — jeżeli jutro znowu się spotkamy. Twoja duma nieznosi jarzma, twój rozsądek niepragnie związku. Nieobawiaj się

ani jednego ani drugiego. Niewymaga się od ciebie ani przyrzeczeń, ani zobowiązań, ani poświęceń, nie prócz uśmiechu tych ustek różanych i spojrzenia tych ócz czarownych. Uśmiechaj się dopóki te drzwi zamknięte. Wolność twoja jest na ich progu. Odzyskasz ją kiedy go prze kroczysz. To co się przed tobą otwiera, nie jest to przyjemność bez miłości, to miłość bez troski i zgryzoty, to kaprys, gdyśmy o nim mówili, nie ślepy kaprys zmysłów, ale kaprys serca, który rodzi jedną chwilę, a którego istnienie wieczne!

*Pani de Lévy.* Wspomniales pan o komedji i zdaje mi się, że chętnie grałbyś pan dosyć niebezpieczną. Zanim panu odpowiem — mam kaprys. Czy pan masz karty?

*Chavigny.* Są w stoliku — a na co pani potrzebuje?

*Pani de Lévy.* Daj mi pan — to mój kaprys — a pan musisz być posłusznym, jeżeli nie chcesz być w sprzeczności ze swoim zdaniem. (Chavigny podaje jej karty ona wyciąga jedną.) Czerwona czy czarna?

*Chavigny.* A jaka stawka?

*Pani de Lévy.* Pod dyskrecją.

*Chavigny.* Stoi czerwona.

*Pani de Lévy.* Walet pikowy — przegrales pan. Daj pan niebieską sakiewkę.

*Chavigny.* Z całego serca! lecz zatrzymam czerwoną i chociaż na ten kolor przegrałem, jednak nigdy jej tego wyrzutu nie zrobię, wiedząc tak samo jak pani czyje rączki nad nią pracowały.

*Pani de Lévy.* Czy te rączki duże czy małe?

*Chavigny.* Sliczne? białe jak alabaster, gładkie jak aksamit!

*Pani de Lévy.* Czy pozwalasz pan tym rączkom ulegnąć zazdrości?... (rzuca do kominka niebieską sakiewkę).

*Chavigny.* Ernestyno! ja cię uwielbiam!

*Pani de Lévy* (patrzy na pałacą się sakiewkę, potem się zbliża do Chavigniego i mówi z czułością). Więc pan już nie kochasz pani Blainoille?

*Chavigny.* Ah Boże wielki! Nigdy jej nie kochałem.

*Pani de Lévy.* Ani ja także!

*Chavigny.* Lecz kto pani powiedział że ja jestem nią zajęty? Oh! nie od niej zażadam chwilę szczęścia, i nie ona mi je spełni.

*Pani de Lévy.* Ani ja także. Zrobiłeś pan dla mnie poświęcenie — co z pańskiej strony i grzecznie i ładnie — nie wypada więc bym pana oszukiwała. — Tę czerwoną sakiewkę nie ja robiłam.

*Chavigny.* Co słyszę?... więc któż?

*Pani de Lévy.* Rączki daleko ładniejsze jak moje. Zrób mi pan tę łaskę, pomyśl chwilę i wytłumacz mi zagadkę której nie rozumiem. Złożyłeś mi pan bardzo grzeczne oświadczenie, ukląkłes przedemną na obydwą kolana, prosiłam pana o niebieską sakiewkę, dałeś mi ją pan i pozwoliłeś ją spalić. Czemuż jestem by sobie na to wszystko zasłużyć? Co pan we mnie widzisz tak szczególnego? Nie jestem brzydką, to prawda, jestem młodą, to także prawda — a rzecz pewna że mam małą nogę. Ale czyż te przymioty są tak rzadkimi. Gdybyśmy się wzajemnie przekonać mieli, że ja jestem ko-



kietką, a pan rozpustnym, dlatego że północ i jesteśmy sam na sam, byłby to nie bardzo zaszczytny ustęp, którybyśmy w naszych pamiętnikach zapisali, i na tem koniec, nieprawdaż? A to co pan dla mnie zrobiłeś z uśmiechem, co pana nie a nie nie kosztowało, tego tak mało znaczącego poświęcenia, dla jeszcze mniej znaczącego mego kaprysu, odmówiłeś pan jedynej kobiecie, która cię kocha, i jedynej którą pan kochałeś!

(słychać turkot).

*Chavigny.* Ale... któż panią objaśnił?

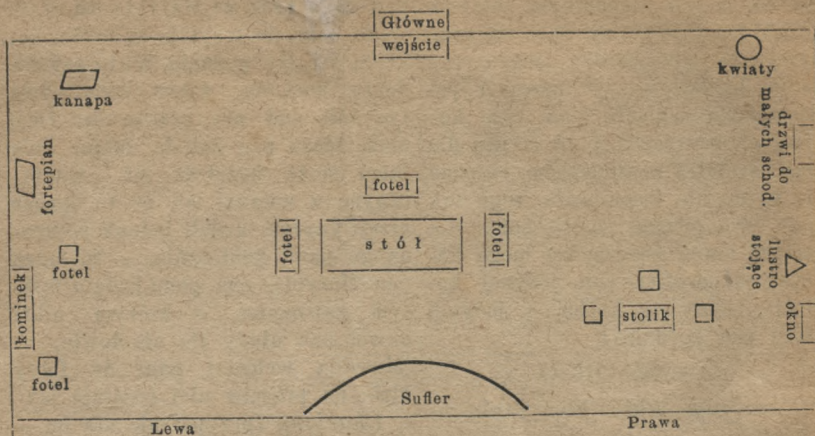
*Pani de Lévy.* Mów pan ciszej, bo właśnie przyjechała, a ja odjeżdżam. Nie mam czasu by pana moralizować, ale masz pan serce szlachetne, ono mnie zastąpi. Jeżeli

pan zob  
wone od  
którą jej lzy poznają, bo to panna  
dobra, kochana, zacna żona, dwa  
tygodnie nad nią pracowała. Dziś  
może masz pan żal do mnie, lecz  
jutro może będziesz mi wdzięcznym, a wierzaj mi, że to lepsze  
niżeli kaprys. Jeżeli jednak potrze-  
ba go panu koniecznie, — to masz  
pan Matyldę, ona panu każe o tam-  
tym zapomnieć, o którym nikt,  
nawet ona nigdy się nie dowie.

(Matylda wchodzi, pani de Lévy idzie na przeciw niej i całuje ją).

*Chavigny* (przypatruje się im — zbliża się do żony, zdejmując z jej głowy girlandę, oddaje pani de Lévy i mówi). Przepraszam panią, ona będzie wiedziała, a ja nigdy nie zapomnę, że młody proboszcz najlepsze miewa kazania!

KONIEC.



### Rekwizyta.

- Urządzenie sceny:* stół — 3 fotele.  
kanapa — stolik — lustro stojące.  
stół — fotel — fortepian.
- Rekwizyta na scenie:* książki — dzwonki — albumy — nuty — 2 kandelabry  
zapalone — poduszczyca do szycia — igły — nici — szpilki  
sakiewka czerwona z czarną tasiemką — czarna tasiemka — pudełko w nim wisiorki z czarnych paciorków —  
ogień na kominie przez cały akt — potrzeby do papieru — potrzeby do pisania — 6 kartek listowego  
papieru — talia kart w biórku.

### Za sceną:

- Chavigny:* sakiewkę niebieską z pieniędzmi.  
*Służący:* taca — herbata na 3 osoby — dzbanuszek na wodę —  
drugi na śmietankę — ciastka — cukiernica — cukier  
i szczypczyki.

Pakiecik w którym czerwono-czarna sakiewka — pudełko z wisiorkami.

